

Angielski sen – 3

19 września 2018

W magazynach firmy Amazon, słynnej z niehumanicznego traktowania pracowników i wyśrubowanych norm pracy, podczas rekrutacji nowi pracownicy poddawani są drąg testom, czyli badają ich na obecność narkotyków. Czasami robią też badania wyrywkowo, ludziom, którzy już tam pracują. W magazynach firmy, w której piastuję odpowiedzialne stanowisko sprzątacza, normy dotyczące takiej samej pracy, są znacznie wyższe niż w Amazonie. Jednak firma zaoferowała coś, co pracownikom pomaga podołać tym morderczym limitom. U nas nikt nie robi żadnych testów. Tym prostym sposobem, niektórym udaje się wykonać normę.



Od ponad dwóch tygodni mieszkam, przy High Street w Borehamwood. Warunki doskonałe, po dawnej klitce w Luton pozostał jedynie niesmak. Nie tylko kwatery, ale Luton jako miasto także pozostawiało wiele do życzenia. Pisałem o tym wielokrotnie więc nie będę się powtarzał. Mam jednak praktyczną radę dla tych, którzy zamierzają odwiedzić to miasto. W wietrzne dni nie należy zakładać wyjściowych ubrań. Najlepiej foliowy płaszcz przeciwdeszczowy. Taką jednorazówkę.

Śmieci fruujące na wietrze, przypominają trochę mini latawce z ADHD. Najwięcej wśród nich jest opakowań po fast foodach, a

pięknych barw nadają im pozostawione tam sosy. Zaschnięte to jeszcze pół biedy – gorzej, gdy przyklei się do nowej, czystej koszuli świeżo wyrzucony i poniesiony gwałtownym podmuchem papierek, wytapłany wcześniej mieszanką majonezowo-ketchupową z beef burgera. Albo torebka po frytkach z octem.

Wracając jednak do Borahemwood, mam teraz olbrzymi, ponad dwudziestometrowy pokój z łazienką obok, okna wychodzące na główną ulicę pełną kafejek, pubów, restauracji, sklepów i oczywiście fast foodów. Ulicę, zawsze wypełnioną ludźmi i ich sprawami. Miasteczko jest czyste i zadbane.

Wybór Borehamwood jako miasta, gdzie się osiedlę, nie był przypadkowy. Mieszkają tu najbliżsi mi ludzie, to jedyne miasto w Anglii, gdzie w dowolnej chwili, bez uprzedzania, mogę wyjść z domu i po prostu sobie do nich pójść.

Dwadzieścia minut fajnego spaceru-przechodzę tuż obok dawnego centrum filmowego Elstree.

Zwykle wychodziłem z założenia, że takie niezapowiedziane wizyty, są trochę głupie, a przynajmniej niezręczne. Może przecież ich nie być, mogą być zajęci albo po prostu, chcą być sami. W tym konkretnym przypadku jest jednak trochę inaczej. Gdy ich nie ma, drzwi otwiera syn, a ponieważ uznał mnie za domownika zamyka się w swoim pokoju, a ja mogę zrobić sobie herbatę, kawę, coś do jedzenia, rozsiąść się na kanapie i włączyć telewizor.

Jedno z niewielu miejsc, gdzie czuję się w pełni swobodnie. Mogę na przykład przyjść, przywitać się, usiąść przed telewizorem i – poza przywitaniem i jakimiś uprzejmościami – przesiedzieć na kanapie oglądając film, by na koniec wstać i wyjść do siebie. I nic się nie dzieje. Nie jest też tak, że ciągle zawracam im głowę i przesiaduję milcząc przed telewizorem. Często prowadzimy dyskusje. I to niekiedy bardzo ożywione. Świadomość jednak, że w każdej chwili mogę zamknąć się w swoim świecie, że nikt nie będzie na siłę namawiał do rozmowy, nie obrazi się, gdy wyjdę – taka przyjaźń to skarb.

To było przyczyną decyzji, by przeprowadzić się w tę okolice. Zaczęliśmy poszukiwania jakiegoś lokum. Spisaliśmy ogłoszenia ze sklepowych i pocztowych witryn.

Ogłoszeń dziesiątki. Dzwoniliśmy, kolejno umawiając wizyty. Wszędzie towarzyszyła nam Kamila. I faktycznie, gdyby nie ona, mieszkałbym w jakiejś norze przypominającej pokój na Stockwood Crescent w Luton.

We trójkę więc chodziliśmy oglądać te pokoje. Mówili wtedy pamiętaj, byle czego nie bierzemy, mieszkasz u nas. Dopiero jeśli będzie coś naprawdę fajnego, to się zastanowimy. Właściciel domu zaczynał zwykle od opowieści o cudownej okolicy, potem, że budynek, wprowadzie niemłody, ale bardzo ciepły i wygodny. Wspaniali sąsiedzi i w ogóle ciche, spokojne miejsce. No i wszędzie blisko.

Niektórzy byli bardzo kreatywni. Pewien czarnoskóry kierowca autobusu, usiłował nam wcisnąć ciemny, wilgotny i śmierdzący stęchlizną pokój. Z wprawą zawodowego komiwojażera, usiłował nas nim zainteresować. Lista zalet, które wymieniał faktycznie chwilowo odsunęła w cień odór stęchlizny. On z odpowiednią intonacją przypominającą kazanie pastora, nie mógł nachwalić tych kilkunastu metrów kwadratowych.

Słuchaliśmy z Jarkiem wpatrzeni w jego nienaganną, służbową koszulę. Zahipnotyzowani czarem jego perory, gapiliśmy się w miejsca na ścianach, które pokazywał. Mówił, że ten zaciek, to nie zaciek, tylko poprzedni lokator rozlał, po czym się wyprowadził nie płacąc za cały tydzień. Właściciele zwykle nie są stratni, ponieważ lokatorzy płacą kaucję w wysokości dwutygodniowego czynszu. Najwyraźniej jednak gospodarz czuł się pokrzywdzony.

Powiedział, że wprowadzie w tej chwili w pomieszczeniu panuje półmrok, ale dlatego, że dzień pochmurny i dodatkowo coś jeszcze, czego nie zrozumiałem, ale zrozumiałem, że jak się wprowadzę i zapłacę kaucję, to będzie już będzie dobrze i

pokój w jakiś sposób stanie się bardzo widnym salonem. Że jakieś oświecenie nastąpi. W trakcie jego monologu Kamila obeszła dyskretnie kuchnię i łazienkę. Wróciła w momencie, gdy opowiadał, jak kocha czystość, jakim jest jej fanem. Że tu każdy po sobie sprząta. Że zawsze trzeba myć kuchenkę i lodówkę, o łazience i sanitariatach nie wspominając. Odniosłem wrażenie, że Kamila usiłuje zdławić ogarniający ją śmiech.

Wbrew temu co o sobie sądziłem, nie jestem wolny od stereotypów. Chociaż sam ich nie znoszę. Wytykam i wyszydzam tę cechę u innych. A jednak. Gdzieś w zakamarkach mojej podświadomości zostały jej śladowe ilości.

Zdecydowaliśmy się obejrzeć najdroższe lokum z listy. W samym centrum, przestronny i widny pokój. Mieszkanie schludne, zadbane, wynajmujący to małżeństwo z kilkuletnim dzieckiem. Oprócz tej trójki mieszkała tam również ich kuzynka i młody chłopak ze Sri Lanki.

Tam także poszliśmy we trójkę. Wszyscy byliśmy zachwyceni warunkami. Omówiliśmy z właścicielką szczegóły, zgodziła się nawet opuścić cenę wynajmu do poziomu cen oglądanych wcześniej pokoi. Na koniec zapytaliśmy skąd pochodzi? Albania – odpowiedziała – a my spojrzeliśmy po sobie.

Mając głęboko zakorzenioną niechęć do mieszkańców kraju ze stolicą w Tiranie, przeżyłem chwilę wahania. Byłem wściekły na siebie, że pomimo tak bogatego doświadczenia z ludźmi, mimo wiedzy popartej doświadczeniem i obserwacją, że niezależnie skąd ktoś pochodzi – nie określa go jako człowieka. Byłem wściekły na siebie, że pierwsza myśl jaka przyszła mi do głowy, była: „trzeba uważać”.

Mieszkamy już razem od kilkunastu dni. Pracuję jedyne w nocy, w dzień odsypiam. Któregoś popołudnia kuzynka właścicielki zaczęła mnie przeproszać, za to, że musiała sprzątać w domu, gdy spałem. Starała się to robić jednak cicho i żebym jej wybaczył. Nie było co wybaczać, bo nic nie zakłóciło mojego

snu. Kilka dni później całą rodziną robili jakieś regionalne, albańskie wypieki. Na drugi dzień dostałem solidną porcję tego jedzenia. Taki rodzaj lazanii, ale zamiast ciasta makaronowego i sera, było to bardziej ciasto chlebowe, poprzekładane mięsem, warzywami i sam nie wiem czym jeszcze. Wystarczyło mi na wszystkie posiłki tego dnia, tym bardziej, że naprawdę było smaczne.

A dzisiaj, nakarmili mnie pizzą. Gospodyni jest kucharką w pizzerii i akurat mogła przynieść. A jak do domu, to dla wszystkich – także dla mnie. I tak padł mój ostatni stereotyp „Albańca”. Jeśli ktoś wciąż nie wierzy w jej intencje, to dodam tylko, że to jedyny pokój do wynajęcia, gdzie nie chcieli kaucji za dwa tygodnie z góry. Poprosili jedynie o to, bym przed wyprowadzką poinformował ich miesiąc wcześniej.

Te ręce wzajemnie się nie umyją. Powiedzenie, że „ręka rękę myje” i że „na układy nie ma rady”, nie ma najmniejszego zastosowania na Wyspach. Przekonałem się o tym, gdy prowadziłem walkę o wyrównanie mojej zaniżonej stawki. Zarówno ja, jak i Jarek, dzwoniliśmy – niemalże codziennie – do agencji, która mnie zatrudnia, upominając się o załatwienie tej sprawy. Za każdym razem zbywano nas obietnicami, że już w następny piątek podniosą mi stawkę i wyrównają niedopłatę, wynikającą z pięcioletniej zaległości dodatku nocnego. Scenariusz był ten sam – Jarek dzwonił i pytał: co z pieniędzmi Piotrka, ważniejszy menager udawał zdziwienie i pytał o to samo Laurentiu, to młodszy pracownik agencji. Co tydzień błagali o wybaczenie, co tydzień zapewniali, że wyrównanie dostanę w najbliższy piątek. I nic. Przez pięć tygodni pracując na nocną zmianę, dostawałem wypłaty jakbym pracował w dzień. Sytuacja się zmieniła, gdy włączył się główny manager nocnej zmiany. Teoretycznie nic do tego nie miał. Agencja ma jedynie biuro na terenie naszego zakładu, a relacje między managerami firmy i agencji są jedynie towarzyskie. Po tej interwencji natychmiast zmieniono mi stawkę, wyrównano zaległość, a pracownicy agencji – w randze

managerów – wylecieli z roboty.

Na pierwszy rzut oka, managerowie wszystkich szczebli trzymają się razem. Razem chodzą na obiady, papierosa, zapewne życie towarzyskie też razem kultywują.

Gdy jednak wczorajszy kumpel z pubu, popełni błąd, jego wczorajszy kolega – służbowo stopień wyżej – wyciągnie konsekwencje. Zdarzało się, że potrafił ochrzanić takiego publicznie, przy innych pracownikach. Kumpel wyrzuci z roboty kumpla, jeśli uchybienie jest poważne. Jedno jest pewne, kryć go nie będzie.

Bardzo uczciwie – pomyślałem, ale coś mi jednak nie pasowało. Wydaje mi się, że to lęk o własną dupę, kończy przyjaźń wśród wyspiarzy. We wszystkich halach zakładu, w każdym zakamarku magazynów, nawet w kantynie są odpowiednie skrzynki na donosy. Nazywa się to „hazard reports”. Pracownicy zobowiązani są uważnie obserwować innych, zwracając szczególną uwagę na wewnątrzzakładowe przepisy. Zaobserwowane nieprawidłowości, a najważniejsza, złamanie zasad „Health&Safety” pracownik zobowiązany jest spisać, a następnie wrzucić do specjalnie przygotowanej skrzynki.

Pomyłka, błąd czy zaniedbanie managera niższego szczebla, może doprowadzić go do wyrzucenia z pracy. A tym, który go zwolni, będzie wczorajszy kumpel od kieliszka. Zwolni go nie z honorowego poczucia zasad i elementarnej uczciwości. Zwolni go, ponieważ jeśli tego nie zrobi, ktoś mniej życzliwy wrzuci kartkę z informacją o tym wydarzeniu do odpowiedniej skrzyneczki. Strach o własną dupę, daje dużą szansę wszystkim pracownikom zakładu.

Pomimo tych – z punktu widzenia całkiem dobrych wiadomości – wciąż nie udało się zorganizować wspólnej grupy dbającej o elementarne prawa pracownika. Rodacy z nad Wisły odpowiadają, dopóki mam spokój i się mnie nie czepiają, to po cholere będę się mieszał. O brytyjskich związkach zawodowych szkoda nawet

rozmawiać. Oczywiście tych zakładowych – nie wiem, jak działają inne. Całkiem niedawno, związki przekonywały pracowników, że podwyżka, przekraczająca lekko 3 proc. jest sukcesem zarówno pracowników, jak i pracodawców. Gdy podczas spotkania w tej sprawie pracownicy zaczęli domagać się 10 i 15 procent, przedstawiciele związków rzucili im się niemalże do gardeł, chcąc broniąc tych trzech, które zaproponowała firma. Dla przypomnienia, firma jest w doskonałej kondycji finansowej, generuje zyski, ciągle zatrudnia nowych ludzi, słowem – bankructwo jej nie grozi. Rozpisałem się trochę o tych związkach, ale to dosyć istotna informacja w kontekście listów pisanych przez ekonomicznego emigranta.

Magazyny Amazona, znajdują się całkiem blisko magazynów firmy, w której pracuję. W obu zakładach praca jest bliźniaczo podobna, mimo, że charakter działalności mają zupełnie różny, to system pracy magazynów niemal identyczny. W jednej i drugiej są ustalone normy jakie należy wykonać, by otrzymywać pełne wynagrodzenie. O współczesnym wyzysku, wyśrubowanych normach, pracy ponad siły i eksploatacji pracowników przez firmę Amazon, bardzo często można przeczytać w światowej prasie.

Firmą z sąsiedztwa, w której tylko sprzątam, nikt się jeszcze nie zainteresował. Wydawałoby się, że w takim razie wszystko jest w porządku. Też bym tak pomyślał. Normy jednak są u nas dwukrotnie wyższe niż w Amazonie. Zdarza się, że pracownik dostaje polecenie załadowania palety toną butelkowanej wody mineralnej, a czas na wykonanie tego zadania to osiem 8 minut. Najbardziej zawyżone normy są jednak przy pikowaniu, czyli pakowaniu towaru do specjalnych wózków. Sukcesywnie podnoszone, osiągnęły już absurdalny pułap. Niektórzy, młodzi i silni, przez jakiś czas dają radę. Nie wszystkim jednak wytrzymują kręgosłupy. Nikt się jednak na zewnątrz nie poskarży, z tej prostej przyczyny, że w naszym zakładzie idą pracownikowi na rękę i nie robią drag testów. Po wciągnięciu kilku kresek, znacznie łatwiej wykonać nawet podwójną normę

Amazona.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info